

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 4/2003 * ROK I

Polemiki: Fryckowski atakuje Prusińskiego

POETA Z KULĄ BILARDOWĄ ZAMIAST MÓZGU



Polemizowanie z Zygmuntem Prusińskim nie ma większego sensu, jednak nie znoszę kłamstwa i tak modnego obecnie matactwa, więc uznałem, że kilka spraw należy czytelnikom wyjaśnić.

Chciałbym odnieść się do artykułu „intelektualisty”, jak sam siebie nazwał Prusiński w „Głosie Pomorza” z dnia 6 marca, a który to artykuł ukazał się też w „Wsi Tworzącej” nr 2. Otóż intelektualista Prusiński nazywa amatorami pisarzy zgromadzonych w słupskim ZLP. Mieć takie zdanie o Zygmuncie Flisie, Janie Ryszardzie Kurylczyku czy Bartoszu Muszyńskim jest dowodem (...) najzwyczajniejszego nieuctwa i braku odczytania. (...)

Prusiński nie rozumie wiersza Czesława Miłosza „Poeta pamięta”. To jeszcze rozumiem, bo omawia się ten wiersz w gimnazjum. Dlaczego jednak nasza Gwiazda Pomorza i okolic tytułuje mnie sekretarzem, na Boga nie rozumiem? (...) Domaga się, abym podziękował mu publicznie za napisaną recenzję z moich Trenów. Znam kolego te układy, sam się tym chwalił. (...) Jeżeli wydałem jakiś tomik, to żyje on swoim życiem i każdy odbiorca ma prawo pisać o tym, jak chce. O nie nie zabiegam, nikogo o recenzje nie proszę, za negatywne się nie obrażam.

Intelektualista Prusiński, pozujący na poetę (...) udaje, że nie rozumie metafory „pod batutą”. A jak nazwać 40 stron wstępu do pozycji liczącej 210 stron? Prawie 20 procent. I tu nasz intelektualista nie ma racji. Antologia gra. I to miejscami na wysokim poziomie, ale dzięki wierszom młodych poetek (...).

Prusiński ma rację tylko w jednym miejscu: „Fryckowski (...) sam się obraża.

„Tak, zawsze robię to sam. (...) Dlaczego mieszkając tyle lat na wsi, nie zabrałem się za podobną inicjatywę? Z dwóch powodów. Po pierwsze powiaty istnieją dopiero piąty rok, o czym mój kolega raczej nie wie, po drugie w przeciwieństwie do niego nie kradnę pomysłom innym, a słyszałem o inicjatywie starostwa wcześniej.

A żal, że taki intelektualista nie czyta lokalnej prasy i nie wie, że właśnie w Dębnicy Kaszubskiej, dzięki mojej inicjatywie, odbywa się Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poetów Pomorza. Kiedy piszę te słowa już wiem, że na tegorocznej imprezie będą recytowane wiersze Iwony Wróblewskiej i Emilii Zimnickiej - pewnie dzięki almanachowi „Wiejscy Poeci”. Tylko, komu za to dziękować jak nie nauczycielom, którzy przygotowują dzieci do konkursu.

Wracając do tytułu antologii, tuż przed jej ukazaniem się spotkaliśmy się z intelektualistą Prusińskim. Na ulicy Sienkiewicza w Słupsku. Zgodził się ze mną, że tytuł jest niezręczny, na siłę nas przypisujący do ziemi, i prosił, abym zadzwonił do Zbyszka Babiara-Zycha i zaproponował kilka tytułów. Czy tak nie było kolego?

W kolejnym akapicie Prusiński użala się nad sobą, że ma tylko

cztery klasy szkoły podstawowej. Byłem wczoraj w Słupsku. Nikt nie zburzył szkół. Stoją nadal i można edukację uzupełnić. (...) Mój tekst w biuletynie nie był akademickim wykładem, bo ponad połowa to były cytaty z Prusińskiego. „Ty do mnie kamieniem, ja do ciebie kwiatem”. Zygmunt, (...) w jakiej Biblii znalazłeś tę „mądrość”, chyba w Biblii Badylarzy? (...) Jan Karski z Nowego Jorku nie jest historykiem tylko publicystą. Cud nad Wisłą i zryw z 1980 roku. Reszta to „wojenki i powstania”. Smiem tu postawić pytanie: czy Zygmunt Jan Prusiński jest POLAKIEM? Nie jest Nim dla mnie ten, który wyniszczenie polskiej inteligencji, bezpowrotny zabór naszych dóbr kultury nazywa wojenką, który nie widzi czerwieni krwi w Powstaniu Warszawskim. (...)

Nigdy nie twierdziłem, że piszę dobre wiersze. (...) Jeżeli „moje haiku było złe”, jak pisze Prusiński, to dlaczego powołał mnie, bez mojej zgody, do prac w jury w konkursie na haiku, konkursu którego nigdy nie rozstrzygnął, a ja jeżdżąc po Polsce muszę się z tego tłumaczyć, bo gdzieś w prasie zamieścił skład jury? (...) Czego mam zazdrościć Prusińskiemu? Jestem młodszy, wyższy, mam więcej włosów i zębów, mam wyrozumiałą żonę, dwoje cudownych dzieci, pracę, osiem wydanych książek, kilkoro szczyrych przyjaciół. Pozostaje zazdrościć głupich pomysłów. (...)

I refleksja ostatnia. Dla inteligentnych. Pamiętam jak ciężko było wyjechać z kraju. Jak to się stało, że Prusiński opuścił Polskę tuż przed stanem wojennym? Jakoś na paszport trzeba było sobie zastrzyżyc. Jak to się robiło? Wiemy. W cytowanym już numerze „Głosu Pomorza” Prusiński mówi o sobie „uchodźca”. Tak uchodził od rachunków za zniszczony hotel w Bytowie, po pijackiej poetycznej imprezie. (...)

Jerzy Fryckowski
Dębica Kaszubska

Prusiński odpowiada Fryckowskiemu

POETA... MASOCHISTA!



Gdybym wierzył, że Jerzy Fryckowski jest „hubą”, byłby to zaszczyt w przyrodzie, bo huba jest trwała w swojej naturalnej żywotności. Ale trafnie sądzę, że Fryckowski jest pijawką z czarnym charakterem, a na pewno, li tylko sobie znanym masochistą.

To, co wyprawia „biedny” poeta z Dębicy Kaszubskiej jest szczytem szatańskich instynktów. (...) Mojemu adresatowi dedykuję cytat z Kutza: „Gatunek ludzki u nas jest skarlaty. Bardziej rozwinięta się u nas demoralizacja niż demokracja. W Polsce być człowiekiem przywoitym jest bardzo trudno. Wychodzi obecnie (...) całe gówno odziedziczone z przeszłości”. (...) Jerzy Fryckowski przylepił się do mojego cienia i gra mandarynkę z mandarynką w buzi. (...) Chce zrobić ze mnie „zetemesiaka”, niech tak będzie, ale przypominam, iż w tamtym zaborczym systemie 80 procent gwiazd młodego pisarstwa było pod ochroną Jana Sienki; dziś wielu ucieka od przeszłości, a ja nie uciekam, bo, nie mam powodów, tym bardziej politycznych. Fryckowski podbiera mnie, jak wyjechałem z Polski tuż przed stanem wojennym. Zwyczajnie (...), dlaczego nie mogłem wreszcie wyjechać i odpocząć od Polski? Zgadł. Moje korzenie podobno są żydowskie. Dzia-

dek Stanisław był szklarzem w Żychlinie, ojciec Lucjan był poborcą w Otwocku, a ja, bez szkoły i zawodu „motylkuje” przez całe życie.

Mój kolega po piórze próbuje zmusić mnie do szkoły, to szlachetny gest. Ale lubianemu przeze mnie pisarzowi Stefanowi Zeromskiemu, też nie chcieli się uczyć. Oczywiście nie chcę się równać do mistrza prozy. Ale — jak zapewne wielu pamięta, bo taki wiersz kiedyś napisałem — „Moją matką była ulica”.

Jurek charakteryzuje swój wygląd. A ja na to mu odpowiem, że co do użębienia, to mam dokładnie sześć zębów. Niedługo stracę u dentysty jednego, będę miał ich pięć. W moim tomiku „W krainie żebaków słyszę bluesa”, w wierszu pt. „Koszula, zęby i inne dodatki do wiersza” napisałem: „Po każdej nocy / wyptukuję z rana sny z zębów, / których mam coraz mniej. / Mogę na pamięć podać liczbę; / jest ich dostownie - na dłoni zliczyć. / Poeci w Rzeczypospolitej, / nie wiecie o tym, że jestem / Królem Szczerbatych Poetów! / Jest mi z tym do twarzy. / Czasami mam problem z dykcją / kiedy czytam wiersz. / Lecz nie mam żadnych, / nie czuję zaczepnych kompleksów / przemocowanych niczym huba. / W moim kraju / nie tylko poeci są szczerbacii”.

Do tego osobliwego arsenatu dodam, że mam troje dzieci: Amelię, Marcina i Konrada. Za sobą cztery żony - szykuje się piętą. (...) Do tego dziękuję Bogu, że jestem ze znaku „Wagi”, mam, więc wrodzony humor i poczucie ducha. Mam wnuka Mateusza. (...) Książek autorskich tytułu nie mam, choć tyle mam do wydania. Czekam na propozycje sponsorów. Zjechałem za to całą Europę, miałem wieczory autorskie w Monachium, Hamburgu, Barcelonie, Londynie, Wiedniu, Paryżu, Stutgardzie i kilkakrotnie w obozie dla uchodźców w Traiskirchen. (...)

Jeżeli J. Fryckowskiemu tytułuję „sekretnym”, to pewnie nim jest w ZLP. Co do recenzji „Złodziejże czereśni”, którą debiutowałem w lubelskim „Akcencie” /Nr I, rok 1992/ i jednocześnie w „Kresach”, jako krytyk, to właśnie „dzięki niemu”, Adamowi Lizakowskiemu, że napisał piękny dokument poezji na emigracji, iż zdopingował mnie do napisania. Autor ten później sam postarał się, by wydruk był też w „Dzienniku Związkowym” w Chicago. Jan Karski dawno nie żyje, jeśli napisał o historii Polski, to nie musiał akurat ostać się akademickim historykiem - wykładowcą. Ten, chociaż nie kłamał, a że pisał jako publicysta, to mu to nie ujmowało wcale. (...)

Jurek wypomina mi pijackie burdy w zamkowym hotelu w Bytowie. Tam akurat zajmowałem się poetką - wewnątrz - i nie obchodziło mnie wcale to, że poeci w roli krzyżackich rycerzy stawali boje z martwymi przedmiotami. Ja wołałem żywy podmiot, ciało kobiety, z którą uprawiałem erotyki, nie tylko w wierszu. A co do ZSMP: organizacja ta była na tyle praktyczna, że choć miałem w 1980 roku 33 lata, to „starego konia” nikt by nie chciał, zresztą do dziś nie mam legitymacji członkowskiej, bo archiwum przed zmianą systemu zostało zniszczone i spalone w Lasku Północnym. Chociaż z tej organizacji i KKMP wypłynęło wielu uznanych poetów i pisarzy. (...)

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Teksty J. Fryckowskiego i J. Z. Prusińskiego publikujemy ze znacznymi skrótami. (z)

Zawsze martwię się o swój kraj

WIECZÓR AUTORSKI



Czym jest dla mnie poezja? Lekarstwem na życie. Mam, dokąd uciec, w krzysie psychicznym, od samotności. Kiedy piszę wiersze, mam przed sobą cały świat. Nie muszę wychodzić z domu. Nie muszę objeżdżać świata. Buduję go po swojemu, w miłości i w przyjaźni.

Do spotkania w Bibliotece Miejskiej w Ustce przygotowałem się starannie, by nie zgubić żadnej mądrej myśli, nie tylko zapisanej w poezji, w moich wierszach, ale i by być przygotowanym na ewentualne pytania. Oczywiście, uwielbiam prowokujące pytania, zaskakujące z intelektualnego podłoża, ale i te, dlaczego piszę wiersze. Szanując odbiorców w starszym wieku, pożądałem młodziej

publiczności, w szczególności tej z nauk humanistycznych, która interesuje się literaturą, poezją.

I tak zapukał dzień 4 kwietnia 2003 roku. Zajrzałem do prasy. „Głos Pomorza” napisał, że „autor zaprezentuje wiersze z najnowszego tomiku „W krainie żebaków słyszę bluesa”. „Dziennik Baltycki” notatkę zatytułował dość prowokująco: „Wiersze i polityka”, dodając, że „Prusiński będzie prezentował swoje najnowsze utwory literackie”. Oczywiście spotkanie odbyło się dzięki pomocy kierownictwa usteckiej biblioteki. (...) Autora zawsze ciekawi, ile osób przybędzie. Wiem dobrze, iż biedniejszych w naszym regionie i w Ustce jest więcej, a chleb z żyta jest ważniejszy od tego rodzaju pokarmu, jakim jest wiersz. Na oko, było dwadzieścia osób. Jeden mężczyzna, nikt z młodzieży, tylko nie zawiody kobiety. Ale, gdyby odliczyć personel biblioteki, to czytałbym wiersze i mówiłbym o literaturze do kilkunastu osób, a może i do kilku...

Pocieszałem się, bo onegdaj w Wiedniu, w środowisku artystycznym poetka z Krakowa Ewa Lipska miała do dyspozycji tylko osiem osób. Byłem, więc i tak w komfortowej sytuacji. W dzisiejszych czasach poezję kochają wszyscy... To jest dowód, jak daleko odeszliśmy od cywilizacji. Najpierw gospodarz placówki kulturalnej, w osobie sympatycznej kierowniczkii biblioteki, wprowadził publiczność w arkana mojej artystycznej bibliografii. Wieczór autorski zacząłem od odczytania autorskiego manifestu. O sobie pisać, to jakby wystartować na stadionie samemu, nie mając koło siebie konkurentów. Ze względu, iż moja poetyka wiąże się z problemami społeczno-politycznymi, cenię sobie tych twórców, którzy są odważni i wierni, i pamiętają o własnej ojczyźnie. Jestem z krwi i kości Polakiem i zawsze martwię się o mój kraj, by zszedł z drogi nadziei, bo słyszę o niej od roku 1948 roku, a osiągnął normalny standard - jak w innych cywilizacjach to się dzieje. Normalność jest pożądana. Można podejmować bezpieczne tematy, ale to my, poeci wskazujemy niczym drogowskazy, kierunek, co się zwie: kultura. Ta w pojęciu bycia głosem narodu.

Dziękuję Bogu, iż dał mi tę szansę i wybrał mnie spośród milionów być tym a nie innym metafizycznym twórcą. Od 1974, kiedy to przyjechałem do Ustki z Otwocka, dopiero tego wieczora, w dniu 4 kwietnia 2003 roku, miałem w tym mieście pierwszy raz spotkanie autorskie. Potrzeba było aż 29 lat czekać na tę komunikację. To dobre świadectwo, jakie to życie nasze jest zakłamanie, albo sami się oszukujemy, że nam nic nie jest potrzebne. A właśnie na prowincji, ta mała społeczność powinna do siebie łączyć, przybliżać się, dyskutować. Objechałem i widziałem prowincje Europy. Takie Gahen pod Klegenfurtem w Austrii, mniejsze o połowę od Ustki miasteczko. W jednym miejscu kilkaset ludzi: jedzą, piją alkohole, dyskutują, tańczą do świtu, orkiestra wieloosobowa gra folklorystyczną muzykę i piosenki, i nie ma ekscesów. Dontcaster, w Północnej Anglii, miasto jak Ustka. Po mszy ludzie zbierają się w dzielnicowym klubie, na instrumencie klawiszowym gra kobieta puszysta, ksiądz wraz z wiernymi pije piwo, ludzie tańczą, śpiewają. Widać radość naturalną, bez żadnego snobizmu. Przypominają mi się „Dzienniki” Witolda Gombrowicza. Gdzieś, w którejś części świata jest bankiet. Międzynarodowa społeczność. I taki obrazek. Kilku Polaków pragnąc zaimponować mówi do cudzoziemców, że mamy Kopernika, Skłodowską, Chopina, Mickiewicza. Tuż, obok stojący Gombrowicz, podszedł do nich i rzekł: „Panowie, uspokujcie się, każdy naród ma swoich bohaterów, to nie przystoi w towarzystwie”.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Koniecznien przeczytajcie

BAJKA

Jan obudził się w środku nocy. Siadł na ławie, naprzeciw okna. Widać było z dala, osnute mgłą jezioro. Wierzyby i olchy, w tle trzciny, przybrały widmowe postacie.

Czuł się wypoczęty i odprężony jakby spał całą noc, a nie kilka godzin. Chyba za wcześnie wstałem - pomyślał. Trudno, pójdę na łąkę zobaczyć, czy wiatr nie zniszczył siana w kopcach.

Chciał obudzić żonę Elfridę, ale machnął ręką, podszedł do szafy, ukroił kawał wędzonej stoniny, pajdę chleba, zawiązał wszystko

w Iniany ręcznik i wyszedł z domu. Szedł połą drogą, omijając dęby. Rosa skrzyła się na trawie, a on szedł rażno podśpiewując. Ani się spostrzegł, gdy wszedł do lasu, za którym była jego łąka. Tuzin dorodnych kop siana przysiadło na wykoszonej łące jak gromadka kobiet. Wiatr nie naruszył żadnej. Postawił koto siebie grabie, zmęczony przysiadł pod krzakiem głogu, wyjął zawiniątko i zaczął jeść.

Nagle wśród kop siana, w tle gasnącej zorzy ujrzał postać dziewczyny ubranej w modrą spódnicę i wyszywaną w fioletowe kwiaty bluzkę. Skinęła na niego ręką, mówiąc prosząco: - Daj kawałek chleba, gdyż jestem głodna, a zdradzę ci pewną tajemnicę. Johan podzielił się z nią śniadaniem. - Duch jeziora mnie prześladowuje, rzekła dziewczyna - lecz nim zniknę, powiedz sąsiadowi Horstowi, by nie jechał jutro na targ do Główeczyc, bo zginie.

Zdumiony chłop chciał spytać, w jaki sposób i dlaczego, ale nieznamym już przy nim nie było. Został tylko zapach wodnej mięty i czerwony koralik. Zamysłony wracał do domu - nie dowierzając - sen to czy jawa. Historię tę powtórzył żonie. Naradzili się wspólnie, że nie powtórzą tego sąsiadowi. - Po co straszyć Horsta - powiedziała Elfrida.

Horst pojechał na targ konno z wetną, Inianą przędzą i drobiem. Zadowolony z zarobionych pieniędzy wracał podśpiewując. Nagle na drodze blisko wsi wypadło stado dzików z lochą. Konie poniosły, wóz się rozleciał, Horst zmarł od uderzenia głową o kamień. Na miejscu wypadku, znaleziono pęk mięty i czerwony koralik panny wodnej.

Johan i Elfrida, każdego wieczoru wspominali to tragiczne wydarzenie, uważając się za winnych śmierci Horsta.

Emilia Zimnicka
Izbica

LEGENDA O PANU Z IZBICY PILNUJĄCYM SWYCH WŁOŚCI



Nikt nie zna imienia syna dziedzica z Izbicy, który zginął tragicznie. Wiele tajemnic kryją porośnięte bluszczem fundamenty i ruiny pałacu von Rosse w parku izbickim, zburzonego w czasie zawieruchy wojennej.

Wiatr tylko jesienny, stado kruków i sowa puchacz, znają ból rodziców po stracie jedyne go syna. Ten jednak nawet po śmierci pamiętał o swych włościach. Po latach ukazywał się mieszkańcom Izbicy. Widział go nieżyjący już właściciel sklepu, pan Stefan Jaskólski.

Księżyc jasnym światłem, srebrzył bagna i pola, gdy wracał konnym wozem z towarem. Czasy były powojenne i niebezpieczne Pan Stefan miał przy sobie broń. Podróż przebiegała spokojnie, aż do momentu, gdy dojechał do cmentarza. Nagle konie, stanęły dęba, strzygąc uszami. Nie pomógł bat, ani ponaglanie. W świetle księżycy z głębi lasu, schodził wysoki, postawny mężczyzna, ubrany w czarny płaszcz z peleryną i — wysoki kapelusz.

Pan Stefan sądził, że ma do czynienia z bandytą. Nacisnął na spust karabinu, ten ani drgnął. Spocony ze strachu, zrozumiał, że zjawa to duch syna dziedzica von Rosse. Kiedy postać skrzyła na drogę w kierunku parku, konie ruszyły galopem do samego kościoła.

Cienisty las, rosiste łąki, przydrożne lipy znają prawdę o przywiązaniu młodego pana von Rosse do pięknej izbickiej, jeziornej ziemi.

Emilia Zimnicka
Izbica

Emilia Zimnicka



Odbudowa pałacu w Pogonicach

Stał się cud...

Z marzeń i pracy
Pani Lucyny Dziecielskiej
ożył dwór w Pogonicach

Dziś dach i ściany...

Lśnią w jesiennym świetle
słońca i księżycy
Liście złote, czerwone motyle
Przypominają szczęśliwe chwile
dawnych mieszkańców
dworu

Ciemną nocą snują się duchy
Przeszłości

Ptaki w parku nucą pieśń
podziękowania i

radości
za odbudowanie nadziei
w czasach...
gdy wiatr łamie stuletnie drzewo
bieda zaś
sprawia, że w proch rozpadają
się ludzie, marzenia i gniazda

Jan Wanago, Wrześnica



Fraszki - Matka

Łzy, serce i ciężkie spracowane ręce
To jest cała Matka i pewnie nic więcej.

Wiem, że moja stawa nie poruszą nieba,
I Matki też nie wzruszą, bo tego nie trzeba,
Gdyż Matki serce w miłość jest tak przebogate,
Ze tego nie wyrażą wszystkie mowy świata,
Ale jakby tak dziecka sumienie ruszyło,
To bym się cieszył, to by dobrze było.

Matka dziecku życie daje
Z czasem to dziecko matka się staje,
I tak od początku życie się przeplata,
I tak pewnie będzie aż do końca świata.

Na początku było słowo — tak było na świecie
Ja rzeknę, jakie słowo: „Mamo - rzekło
dziecię”.

Nic tu po mnie, co Tobie Matko napisałem,
To wszystko już jako dziecko z Tych piersi
wysałem.

Teresa Opacka, Ustka



METAMORFOZY

Najpierw on pragnął chciwie ona zaś mu skąpiła,
lecz gdy skosztował datą hojnością go olśniła.
Od tej chwili ochoczo i czule do się lgnęli,
gdy na ten sam smakołyk wielką oskomę mieli.

I było im pogodnie, radośnie i rozkosznie,
aż tu ni stąd ni zowąd, gdy sad zaśpiewał wiośnie,
jemu się smakołyka kompletnie odechciało
natomiast jej się częściej i coraz bardziej chciało.
Niebawem z tych relacji wyłonił się ambaras.
On i ona stali się chłodni i gnuśni naraz.
Patrzę na siebie bykiem, jedno na drugie gdera.
Rozkosze diabli wzięli. Zar sercom nie doskwiera.

Sylvia Mackus



Ruch zegara

Nie można na zawsze złożyć
westchnień
w celi bez okien.
Masz bladą twarz,
za drzwiami zima
a z ciebie liście spadają...
Ostatni raz wychodzisz—
- zapach cygar
francuskich perfum,
W rytm ruletki
idziesz na przeciw sali
lustrzanej
w której ty to tylko
szelust liści,
drewna podłogi,
a życie to
ruch zegara...

Zimne noce

Przykro mi,
ale nic więcej nie mogę powiedzieć.
To za bardzo boli, nie wiem czy ciebie
ale na pewno...
Bo wiesz,
te długie zimne noce,
to one sprawiają, że wszystko
wydaje się bardziej zmęczone
i że
biel przypomina jedynie ślady na śniegu
i czeka bankowe...
Nie mogę nic więcej powiedzieć
bo przecież wiesz jak trudno znaleźć
słowa
między jednym a drugim złamanym
prześcieradłem,
gdy rozmazany, kontur ust woła
o świat
a noc jeszcze nie nadeszła...

Zawsze wierzyłam w obecność kogoś niewidzialnego, kogoś, kto bardzo mi pomaga. Na przykład chroniąc mnie przed nieszczęśliwymi wypadkami. Nieraz wydaje mi się, że w ostatniej chwili, ktoś



MÓJ ANIOŁ STRÓŻ

podał mi rękę, zawrócił kroki od niebezpieczeństwa, odgonił nie-dobre myśli, które czasami cisnęły się do głowy. Tak było i tym razem. Miałam do spełnienia bardzo ważną misję, trzeba było wystąpić publicznie, otworzyć się przed słuchaczami. I wtedy, w najbardziej kulminacyjnym momencie poczułam, że dzieje się ze mną coś bardzo niedobrego. Wydawało mi się, że wszystko wokół mnie wiruje, że zapomnę tego, co chcę powiedzieć, że za chwilę stracę przytomność. I wtedy zupełnie świadomie poczułam jak ktoś podtrzymuje mnie pod ramię, ktoś bardzo silny. Zrozumiałam, że niebezpieczeństwo minęło, obejrzałam się i stwierdziłam, że nie był to nikt z obecnych, nikt nawet nie podejrzewał mnie o mój zły stan w tej chwili. Uwierzyłam tak bardzo, że i tym razem był przy mnie mój opiekun – Anioł Stróż.

Henryka Juratowicz
Człuchy

Henryka Juratowicz

Stokrotki

Erotyk

Gdy wiatr splata
Nagie ramiona drzew
Twoje usta łączą się z moimi.

Koty na dachach błagają o
miłość
Dotykasz mych nabrzmiatych
piersi
Białych lilii...

Gdy dźwięki artysty
Ze strun piękno dobywają

Wtedy gwiazda rozkoszy
Spada z nieba!

Popatrz co się dzieje!
chyba dzisiaj do mnie
niebo zeszło na ziemię
bo tak gwiazdy na mojej

Łące zajaśniały
widać Bogu niechcąc z rąk
się wysypały
i jak tu postawić nogę

By nie ukrzywdzić gwiazdy
co białymi ptakami lśni
i złotym okiem patrzy

Wezmę ich kilka na dźwięnie
a już płatki różowo stulone
pachną rosą i letnim

wieczorem.

Pocztą redakcji

NASTROJOWE WIERSZE

Do pani Emilii Zimnickiej napisał red. Andrzej Zalewski z EKO-RADIA. Pani Emilia wystąpiła mu naszą antologię „Wiejscy poeci”. Redaktor. A. Zalewski dziękuje jej za list i – jak napisał – nastrojowe wiersze. Pochwalił się, że okolice Izbicy, w której mieszka nasza poetka, zna dość dobrze, bowiem zaraz po wojnie jako student Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego pracował w Cecce-nowie k. Wicka. Bywał też w Pobłociu k. Główczyca. „Pamiętam te odległe czasy, kiedy jeszcze mieszkali tam wszędzie Niemcy a Polacy zasiedlali te ziemie – pisze w liście. - W Pobłociu był kierownikiem gospodarstwa p. Wojciech Krzymowski. Piękna przyroda, rzeka Łeba, te łąki pełne gęsi dzikich, ryby... Wędrujące piaski i zasypany piaskiem kościół chyba właśnie koło Izbicy... Cieszę się, że Pani wiersze są nie tylko do szuflady, ale także są drukowane”...

Panu A. Zlewskiemu dziękujemy za to miłe wspomnienie Ziemi Słupskiej. Życzymy dużo, dużo zdrowia i wielu jeszcze wspaniałych chwil w życiu. (z)

CZY MAM TALENT?



Szanowna Redakcjo!

Nazywam się Dorota Krawiec, mam 24 lata. Urodziłam się w roku 1978 w Słupsku. Mieszkam na ulicy Krasieńskiego. Jestem po szkole zawodowej, mam wyuczony zawód sprzedawcy. Mieszkam z rodzicami i braćmi. Kiedy ukończyłam dwanaście lat zaczęłam pisać opowiadania, potem książki, ale krótkie. Uwielbiam pisać, ale czy mam talent, to nie wiem, choć rodzice i bracia uważają, że mam. Interesuję się tańcem, uwielbiam zwierzęta, sama mam dwa psy i jednego kota. Jestem osobą bardzo wrażliwą na zło tego świata, ale potrafię się śmiać i lubię żartować. Wydaje mi się, że to wszystko, co mogę w tej chwili napisać o sobie.

Dorota Krawiec

Dorota Krawiec
Słupsk

Cztery pory roku

Popatrz w okno wiosna
Wtedy najpiękniej
To Matka Natura

Popatrz w okno jesienią
Spadające liście
A kasztany – jest ich tak dużo

Popatrz w okno latem
Wtedy słońce rzuca promienie
Przyzdabia w złociste odcienie

Popatrz w okno zimą
To właśnie wtedy Dziadek Mróz
Daje znaki życia

Cztery pory roku

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

Marcin Greczuk, Widzino

Autor jest wiejskim nauczycielem. Debiutował w miesięczniku „Radar” na początku lat osiemdziesiątych. Publikował m.in. w „Ziemi Gorzowskiej”, „Wielkopolskim Zagłębiu” i „Głosie Kobylnicy”.

Mój wuj

nie boi się duchów
psa nie boi się żadnego
„byle merdat choć trochę ogonem”
już rękę wyciąga do niego

nie ma auta i innych rzeczy
zbędnych
ma głowę pełną mądrych rad
które

komu powiedzie
kiedy nie chce słuchać
zapędzony świat

tak stule na krzyżu powiesił
koronkami obszytą
że jego Chrystus
skrzydlaty
do nieba wzbija się jak ptak
ale nie ulata – zostaje z nami

nad kościółkiem
gwiazda, która go niepokoi
na wieczornych spacerach
nadziwi się nie może:

„czemu ta gwiazda rogata
mój Boże”

zimą
nie wietrzy plebani bez potrzeby
bo skurczył się i on
i świat jego – malutki
ciasny pejzaż

droga od narodzin do świątyni do cmentarza
do śmierci
wciąż
na oczach naszych
się powtarza

a ksiądz Wacław Poranny
oczy przemyci
by na pewno
dobrze dojrzeć
do hostii Chrystusa
by przejrzeć rankiem na świat Boży:
ogarnąć ogromny spraw horyzont
wszystkiego co On stworzył

„Wiś Tworząca” – Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”.
Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie:
Zbigniew Babiarczyk (przewodniczący), Henryka Juratowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Terese Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbica). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl